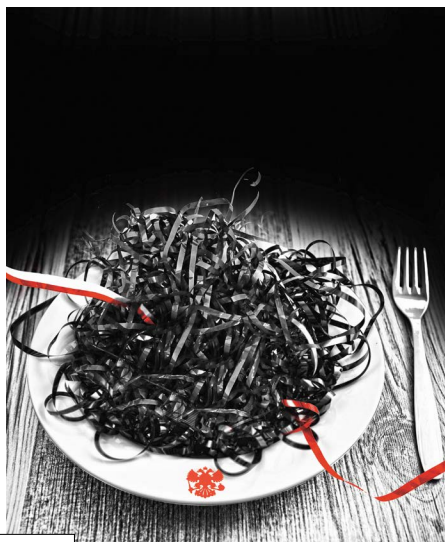
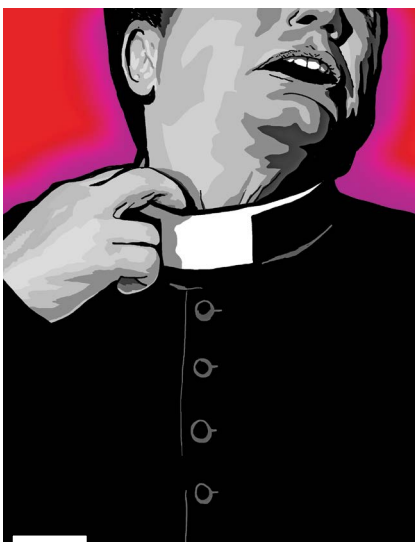




16

Gry nagraniami



26

Księża i książki



108

Futerkowi mundurowi

Temat tygodnia

- 12 Adam Grzeszak
Antyplastikowa rewolucja

Polityka

- 16 Służby w aferze podsłuchowej
– fragment książki naszego
dziennikarza Grzegorza
Rzeczkwoskiego
- 20 Sławomir Sierakowski
Dokąd zmierza PSL?
- 23 Ania Dąbrowska
Zaradni radni

Społeczeństwo

- 26 Joanna Podgórska
Bunt księży w płockim Kościele
- 30 O trudnych powrotach z emigracji
opowiada socjolog
dr **Mariusz Dzięglewski**
- 34 Ryszarda Socha
**Polscy marynarze
pod obcą banderą**
- 37 Violetta Krasnowska
**Finał afery SKOK Wołomin:
nie ma pieniędzy, nie ma winnych**
- 40 Janusz A. Majcherek **OGLĄD I POGLĄD**
Szkoła à la carte

Rynek

- 42 Joanna Solska
**Kredytu w banku
udziela dziś... algorytm**

Świat

- 46 Łukasz Kobeszko **GRECJA**
**Na czym potknął się
premier Tsipras**

- 50 Maciej Okraszewski
HAITI I DOMINIKANA
Dwa oblicza Hispanioli

FORUM

- 53 Katrin Kuntz, Marian Blasberg
**Rozdzieleni – amerykański
koszmar uchodźców,
matki i jej 6-letniego syna**
- 57 Vincent Jolly
**Walki na pięści – plemienna
tradycja ludu Wenda**
- 60 Dan Nolan, David Goldblatt
Futbolowa obsesja Orbána
- 64 Martin Scholz rozmawia
z **Maisie Williams**
i **Sophie Turner**, serialowymi
siostrami Stark z „Gry o tron”

Nauka

- 67 NIE/PRAWDA, ŻE
**Nowa rubryka:
przegląd odkryć i przykryć**
- 68 Prof. **Arthur B. McDonald**,
kanadyjski fizyk, laureat Nagrody
Nobla, o neutrinach, ciemnej materii
i o tym, po co nam wiedza o nich
- 71 Edwin Bendyk
**„O jeden las za daleko”
– książka protestu**
- 74 Paweł Walewski
To nie otyłość, to lipodema

Historia

- 76 Tomasz Targański
Pierwsze parady równości
- 79 Tadeusz Szumowski **1939: kulisy
brytyjskich gwarancji dla Polski**

Ludzie i style

- 82 Marcin Piątek
**Fabryka mistrzów tenisa
w czeskim Prostějovie**

Kultura

- 90 Piotr Sarzyński
**Co malują
młodzi malarze**
- 96 Justyna Sobolewska
**Jak żyć
z literackich nagród**
- 98 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 100 Mirosław Pęczak
**Tegoroczne Ogrody
POLITYKI w Elblągu**

Na własne oczy

- 108 Agnieszka Sowa
Zwierzęta po służbie

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 45 Przegląd informacji rynkowych
- 86 Afisz • 102 Chutnik i Plebanek
- 103 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Do i od redakcji
- 107 Fusy • 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Falenta i metafizyczne dreszcze

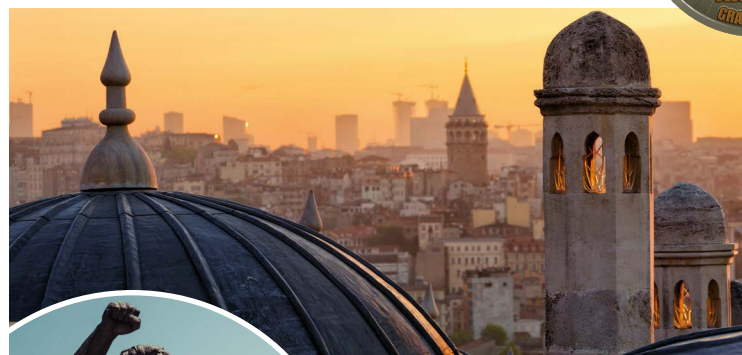
Wobliczu słabości polityków za pokonanie PiS zabrali się ludzie innych zawodów. Reżyser Patryk Vega kończy właśnie film „Polityka”, który w jesiennych wyborach ma przechylić szalę zwycięstwa na korzyść przeciwników partii rządzącej. Sprawa wygląda bardzo groźnie, bo wiemy, że w filmach Vega nawet żarty są takie, że strach się śmiać. W „Polityce” ma m.in. wystąpić postać inspirowana osobą posłanki Pawłowicz, dlatego nie dziwię się, że władza wpadła w panikę i przechwytywała scenariusz filmu, żeby zorientować się, o co w nim chodzi i móc przygotować się na najgorsze. Reżysera namawiano do przesunięcia premiery na okres po wyborach, ale odmówił, czym być może ostatecznie przypieczętował los obozu rządzącego. Na skuteczne kontruderzenie ministra Głińskiego jakąś kosztowną superprodukcją patriotyczną jest już, niestety, moim zdaniem za późno.

Nawiasem mówiąc, uważam, że zamiast filmować tendencyjne i ociekające cynizmem scenariusze własnego pomysłu, Vega mógłby zwrócić się ku kinu ideowemu i opowiedzieć poruszającą historię niedocenionego bohatera „dobrej zmiany”, jakim jest Marek Falenta. Z listów Falenty



do prezydenta, premiera i prezesa PiS wynika, że w pojedynkę zrobił on dla nich więcej, niż oni byliby w stanie zrobić dla siebie sami. Niestety, dzisiaj nikt mu za to nie dziękuje, a on jest jedyną osobą mającą odwagę mówić o sobie dobrze, bo wszyscy inni się boją. Nic dziwnego, że z korespondencji Falenty przebija niezgoda na własny los i mocna zapowiedź wyciągnięcia konsekwencji. Jego frustracja jest zrozumiała, biorąc pod uwagę, że taki szef TVP Jacek Kurski jest przez prezesa szanowany i doceniany, chociaż jego praca od pracy Falenty różni się niewiele – w obu przypadkach chodzi o organizowanie, a następnie puszczanie nagrań w tym celu, żeby prezes był zadowolony.

Mimo to na miejscu Falenty nie traciłbym nadziei pokładanej w ludziach obecnej władzy, bo – jak zauważył niedawno ambasador Przyłębski: „ci ludzie mają w sobie metafizyczną substancję”. Jeśli twarze Beaty Szydło czy Mariusza Błaszczaka nie wywołują u kogoś metafizycznego dreszczu, może to być wynikiem zmęczenia lub słabej jakości telewizora, ale według mnie u premiera zapowiadającego rechrystianizację Europy poziom substancji z pewnością jest bardzo wysoki. Nie wykluczam również, że sam Przyłębski, gdy poruszał kwestie metafizyczne, był pod wpływem jakiejś substancji. W każdym razie Przyłębski i inni muszą uważać, żeby nie przedawkować i w wyniku metafizycznego odurzenia nie odlecieć tak daleko jak Bartłomiej Misiewicz, którego trzeba było potem sprowadzać z powrotem na ziemię.



10 dni 649\$zł

Oceny gości 5/5 ★★★★★

Śladami Aleksandra Wielkiego

Wylot z Warszawy: 13/09 2019

Niezwykła podróż do miejsc związanych z Aleksandrem Wielkim od Macedonii przez Albanie i Grecję do Turcji

W ramach wycieczki odwiedzimy wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, pozostałości miast starożytnej Grecji, Cesarstwa Rzymskiego i Bizantyńskiego oraz Imperium Osmańskiego. Zwiedzimy zabytki klasy zero, m.in. Grobowiec Macedoński w Verginie, klasyczne obiekty w Salonikach czy Błękitny Meczet w Stambule. Zaplanowaliśmy także wiele innych atrakcji jak np.: degustacja wina, zakupy na lokalnych bazarach i rejs po krystalicznie czystych wodach Jeziora Ochrydzkiego - a w wielu miejscach będziemy jedynymi turystami wśród miejscowych



14 dni od 1099\$zł

Największe atrakcje RPA

Zapierająca dech w piersiach Trasa Panoramiczna, safari w Parku Narodowym Krugera, Garden Route wzdłuż Oceanu Indyjskiego, słynne winnice oraz stylowy Kapsztad

Wyloty z Warszawy: 07/11 2019 i 29/01 2020



9 dni, 289\$zł

Bałtycka Odyseja Wilno, Ryga, Tallin i Sztokholm

Wyjazd: 02/09 2019

Program wycieczki: Dz 1. Przejazd autokarem z Warszawy do Wilna Dz 2. Wilno. Zwiedzanie miasta. Dz 3. Wilno - Szawle - Ryga. Góra Krzyży w okolicy Szawle. Przejazd w kierunku stolicy Łotwy. Dz 4. Ryga. Zwiedzanie stolicy Łotwy. Dz 5. Ryga - Parnawa - Tallin. Uzdrowisko w Parnawie. Przejazd do stolicy Estonii. Dz 6. Tallin. Zwiedzanie stolicy Estonii. Nocny prom do Sztokholmu. Dz 7. Sztokholm. Zwiedzanie stolicy Szwecji. Dz 8. Sztokholm - Olandia - Karlskrona. Przejazd przez Szwecję. Wyspa Olandia. Nocny prom linii Stena Line do Polski. Dz 9. Przejazd autokarem z Gdyni do Warszawy.



13 dni od 899\$zł

Zachwycający Wietnam

Poznaj największe atrakcje Wietnamu czyli 4 najważniejsze miasta: Hanoi, Hoi An, Hue i Ho Chi Minh, Deltę rzeki Mekong oraz węzły udziału rejsie po Zatoce Ha Long

Wyloty z Warszawy: 07/10 2019 i 17/03 2020

Jednym z większych przeżyć będzie rejs po Zatoce Ha Long, wśród 3 000 wapiennych wysepek. Zatoka ta umieszczona została na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Odwiedzimy również cztery interesujące i bardzo różne miasta wietnamskie: tętniące życiem Hanoi z wieloma historycznymi zabytkami, czarujące Hoi An wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO oraz dawną stolicę cesarstwa Hue z mnóstwem pałaców, świątyń i cesarskich mauzoleów. W kontraście do nich stoi nowoczesne miasto Ho Chi Minh, skąd udamy się w stronę tuneli Cu Chi oraz Dłty rzeki Mekong.

Za fasadą



Jerzy Baczyński

To było dokładnie przed pięcioma laty. Między 14 a 21 czerwca 2014 r. tygodnik „Wprost” zaczął publikować zapisy rozmów nagranych potajemnie w restauracji Sowa i Przyjaciele. Najpierw rozmowę szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza z prezesem NBP Markiem Belką (to wtedy padło słynne stwierdzenie o „państwie teoretycznym”), potem kolejne, czołowych polityków ówczesnej władzy. Wybuchła tzw. afera taśmowa, która – jak kiedyś „afery Rywina” – walenie przyczyniła się do rozpadu, a w następnym roku upadku, rządzącej ekipy. Śledztwo od początku było niemrawe i skupione wokół tzw. hipotezy biznesowej oraz osoby Marka Falenty, który w grudniu 2016 r. został skazany na 2,5 roku więzienia (choć prokurator Anna Hopfer żądała tylko 1,5 roku, i to w zawieszeniu). Organa państwa uznały temat za zamknięty. Grzebało przy nim już tylko kilku dziennikarzy, przekonanych, że wiele wątków nie zostało w ogóle wyjaśnionych.

I nagle afera z hukiem wróciła w sam środek polskiej polityki. A to za sprawą ujawnionych listów Falenty, w których padły oskarżenia, że prominentni politycy PiS wiedzieli o podsłuchach, aprobowali proceder i zarządzali dystrybucją nagrań. Wyznania Falenty już zostały przez obóz władzy nazwane konfabulacjami. Ale oto ukazała się właśnie książka Grzegorza Rzeczkowskiego „Obcym alfabetem. Jak ludzie Kremla i PiS zagrali podsłuchami” (wydawnictwo Arbitror), w której „niewiarygodne opowieści przestępcy” znajdują solidne podparcie w faktach. Co więcej, książka ujawnia intensywne związki wielu organizatorów „studia nagrań” z Rosją i jej służbami specjalnymi.

Grzegorz Rzeczkowski jest dziennikarzem śledczym POLITYKI. Sprawą zajmował się intensywnie przez ostatnich kilkanaście miesięcy, a czytelnicy mogli poznać niektóre z jego ustaleń w artykułach publikowanych na tych łamach. Także w tym numerze zamieszczamy tekst (s. 16), będący już częścią książki, poświęcony jednej z mniej znanych, a istotnych „osób dramatu” – oficerowi ABW Martinowi Bożkowi. Rzeczkowski wykonał imponującą pracę, docierając do mnóstwa ludzi, dokumentów, zeznań, rejestrów, internetowych archiwów. To nie jest książka z założoną tezą, przeciwnie – autor wiele razy dzieli się wątpliwościami, przyznaje, że dziennikarz, w odróżnieniu od państwowych służb, dysponuje ograniczonymi narzędziami dochodzenia do prawdy. Ale siła dobrego dziennikarstwa śledczego polega na zadawaniu pytań, których inni nie postawili, odrzucaniu byle odpowiedzi, uporze w tropieniu śladów i powiązań, szukaniu źródeł, konfrontowaniu relacji, wreszcie na intuicji.

Ze strony na stronę poznajemy świat, w którego istnienie aż nie chce się wierzyć: szemranych biznesmenów i ich dziwnych spółek, współpracowników obcych służb, agentów CBA i ABW konspirujących przeciwko własnym zwierzchnikom, polityków bez skrupułów czy działających na ich zlecenie tzw. dziennikarzy. To się czyta jak powieść, ale z narastającą zgrozą, bo przecież osoby są prawdziwe, zdarzenia i fakty udokumentowane, bo to wszystko jest, niestety, dramatycznie realistyczne. Ta książka kompromituje służby specjalne i prokuraturę. To one powinny już dawno być tam, dokąd dotarł Rzeczkowski, gdyby państwo nie było tak teoretyczne, tekturowe, przeżarte partyjnością.

W tym samym tygodniu, kiedy książka szła do księgarni, przypadkowo Rzeczkowskiemu (i POLITYCE) przytrafiła się znamienita historia. W jednym z wcześniej publikowanych artykułów „Zaskakujące kariery prokuratorów od taśm” autor zwrócił uwagę, że prokurator Anna Hopfer oraz jej mąż po objęciu władzy przez PiS otrzymali intratne awanse. Otóż na wniosek państwa Hopferów Sąd Okręgowy w Warszawie w trybie zabezpieczenia, a więc bez rozpatrywania pozwu o ochronę dóbr osobistych, nakazał POLITYCE usunięcie tej publikacji z domeny internetowej i zabronił publikacji przez rok „wszelkich dalszych artykułów o treści tożsamej” (więcej s. 106). Oczywiście POLITYKA złożyła od tej decyzji zażalenie, a do wniosku przyłącza się m.in. rzecznik praw obywatelskich, bo decyzja ta nosi cechy zarówno cenzury następnej, jak i prewencyjnej.

Oczywiście wierzymy, że odwołanie zostanie przez niezależny sąd uwzględnione, ale jednocześnie mamy świadomość, co dla mediów znaczą zapowiedzi ministra sprawiedliwości, że po wyborach reforma sądownictwa zostanie dokończona. Przypuszczamy, że walka z wolnymi, opozycyjnymi mediami przybierze formę przede wszystkim nękania prawnego, postępowań prokuratorskich, wniosków o zabezpieczenia powództwa, żądania odszkodowań. Proszę przeczytać w tym numerze artykuł Anny Dąbrowskiej o finansowych kierach radnych PiS (s. 23) – na podstawie ich deklaracji majątkowych – i zastanowić się, jakie retorsje mogłaby wywołać choćby taka publikacja. Albo zwróćmy uwagę na zapowiedziany pozew Ministerstwa Sprawiedliwości przeciwko profesorom i doktorantom z Wydziału Prawa UJ w związku z ich negatywną („kłamliwą”) opinią o wprowadzanej przez Zbigniewa Ziobrę nowelizacji Kodeksu karnego. To też zapowiedź nowych standardów.

Złośliwe uwagi o tekturowym państwie tracą dziś ironiczny charakter; tektura staje się głównym budulcem nowego państwa, w którym wszelkie, dotychczas niezależne, instytucje (z sądami i prokuraturą na czele) mają być ostatecznie sprowadzone do roli fasady, dekoracji maskującej rzeczywistość, niekontrolowaną władzę prezesa i jego ludzi. W takim państwie żadnych niebezpiecznych politycznie afer już nie będzie. Oczywiście po majowych wyborach obowiązuje dziś publicystyczna teza, że większości obywateli to kompletnie nie obchodzi, że po rozdaniu wyborcom kilkudziesięciu miliardów złotych w gotówce PiS jest nie do ruszenia, nie do skompromitowania. Że wyborcy wezmą w pakiecie pieniądze i partyjne, tekturowe państwo. Że żaden kryzys szkolny, szpitalny, klimatyczny, pedofilski, ataki na samorządy, historyczne brednie Mateusza Morawieckiego i Andrzeja Dudy, mocne dowody na udział „ludzi PiS” w podsłuchowym spisku czy niepokojący Kaczyńskiego film Patryka Vegi nie będą miały znaczenia w wyborach wobec skumulowanych wypłat. Nawet gdyby tak było, opozycja absolutnie nie może dać temu wiary.

Jan Koza



KOMENTARZE

Najdroższy sojusz

Marek Świerczyński

Nie ma zmiłuj. Za zwiększenie zaangażowania militarnego USA w Polsce trzeba będzie słono zapłacić.

Fort Trump nie powstanie, ale Polska poniesie koszty rozbudowy infrastruktury wojskowej dla nowo przybywających i już obecnych amerykańskich żołnierzy. Choć konkretna kwota nie padła, biznesmen **Donald Trump** na pewno pamięta deklarację **Andrzeja Dudy** mówiącą o 2 mld dol.: „To świetny pomysł, że oni chcą płacić” – mówił. Trumpowi obiecaliśmy, że kupimy z USA samoloty nowej generacji F-35, za kolejne kilka miliardów (wycena jeszcze nie nadeszła). A dopiero co zamówiliśmy amerykańskie – choć z polskiej fabryki – black hawkki, stuprocentowo *made in USA* zestawy rakietowe HIMARS i w teorii częściowo produkowane u nas patrioty, w sumie za ponad 5 mld dol.

Wszystkie te zbrojenia, generalnie potrzebne naszej armii, to jednak ułamek wartości zamówień gazowych z USA. Sam Trump wygadał się, że chodzi o umowy warte 25 mld i 8 mld już w trakcie tej wizyty, wszystko w dolarach. Jeśli do tego dodamy otwierającą się perspektywę zakupu z USA technologii jądrowej dla energetyki, licznik z całą pewnością przeskoczy 50 mld. Cena sojuszu bez wątpienia rośnie.

W zamian przyjechać ma tysiąc żołnierzy – ponad obecne 4,5 tys. – choć nie wiadomo dokładnie kiedy. Na zasadzie rotacyjnej obsadzą nowe i istniejące placówki, głównie związane ze wsparciem i logistyką. Nowych rakiet, dział, czołgów jednak nie będzie. Robiąc dobrą minę do złej gry, polski prezydent uznał więc, że hasło Fort Trump było tylko negocjacyjną zagrywką, choć jeszcze przed wizytą jego ministrowie zapewniali, że za chwilę powstanie.



© APPEAST NEWS

Przez ostatni rok cały PiS przekonywał, że tylko stała baza USA zwiększy bezpieczeństwo Polski. Ale Andrzej Duda uważa teraz, że rotacyjna obecność wojsk jest w sumie lepsza. Amerykanie mają być w Polsce „na trwałe”, bo przyjaźń przyjaźnią, ale wysłania wojsk „na stałe” Trump nie podpisał. Chętnie za to prawili dusery: Polska jest wspaniała, świetnie sobie radzi, nie ma żadnych obaw o stan demokracji, wizy mogą być zniesione za 90 dni, nawet przyjechać może jeszcze raz przed wyborami.

Prezydent Duda poczuł się pewnie – na pytanie o zmuszanie sędziów do przechodzenia na emeryturę odparł, że to sędziowie stanu wojennego przefarbowali się jako elita III RP. Ale gdy po krótkim wykładzie o historii rosyjskich agresji zapewniał, że Polska zawsze była częścią Zachodu i musi się go trzymać, Trump nieoczekiwanie zaoferował pomoc w poprawie relacji z Rosją, bo to „naprawdę możliwe”. Za chwilę nad głową przeleciał F-35, huk zagłuszył niezręczność.

Ziobro knebluje naukowców

Ewa Siedlecka

Ministerstwo Sprawiedliwości wytacza proces cywilny naukowcom z Fundacji Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego za twierdzenie zawarte w ich opinii prawnej.

To wydarzenie bez precedensu. Narusza nie tylko wolność debaty publicznej, ale również wolność badań naukowych. Funkcjonariusze władz PiS i instytucje, takie jak NBP czy TVP, specjalizują się w wytaczaniu spraw sądowych swoim krytykom, w tym dziennikarzom i posłom opozycji, czy też konstytucyjnemu organowi, jakim jest Rzecznik Praw Obywatelskich. Wszystko w celu zamrożenia dyskusji. Ale pozew o opinię prawną – do tego sporządzoną przez naukowców – to nowa jakość.

Z opiniami się polemizuje, nie zaś próbuje kneblować oponentów. Krakowska Fundacja zaszła ministerstwu za skórę, bo skompromitowała najnowsze dzieło Zbigniewa Ziobry, czyli uchwaloną właśnie wielką nowelizację prawa karnego.



© PRZEMEK WIERZCHOWSKI/AGENCJA GAZETA

Naukowcy – poza krytyką bezrefleksyjnego zaostrzania kar – wykazali też dziesiątki błędów, niekonsekwencji i absurdów noweli. Wiele z nich poprawiono w Senacie, co jest najlepszym dowodem, że przeprowadzona ekspresowo zmiana prawa była niechlujna. Takiego ośmieszenia minister Ziobro nie wybacza.

Wponadstużebnicowej opinii znalazł się jeden punkt, który ministerstwo kwestionuje: że konsekwencją zmian będzie złagodzenie odpowiedzialności prezesów niektórych spółek Skarbu Państwa za korupcję. W opublikowanym komunikacie resort tłumaczy

pozew koniecznością ochrony „zaufania do wymiaru sprawiedliwości” (co ma zaufanie do wymiaru sprawiedliwości do bułki prawnego ministerstwa?). „Państwo nie może tolerować kłamstwa, które uderza w jego podstawy” – podkreślono. Kruche to podstawy, skoro może je zniszczyć opinia prawna o jednym przepisie.

Opozycja uliczna, sędziowie i prokuratorzy, dziennikarze, teraz też naukowcy – PiS usiłuje strachem uciszyć kolejne grupy społeczne. Jak dotąd z marnym skutkiem. Także dzięki sędziom, którzy konsekwentnie trzymają się standardu wolności debaty publicznej, nieoceniania prawdziwości opinii i zasady, że władza podlega krytyce, i to ostrzejszej niż zwykli obywatele.



Arka Schetyny?

To po składzie wyborczych list poznamy, czy Grzegorz Schetyna wierzy jeszcze w zwycięstwo budowanej przez siebie antypisowskiej koalicji, czy też raczej szykuje się na walkę o przetrwanie.

Wiele wskazuje na to, że zwycięzcą jesiennych wyborów do Sejmu i Senatu będzie PiS. Jeśli bowiem partia ta w najtrudniejszej dla siebie elekcji, czyli do Parlamentu Europejskiego, pokonała główną siłę opozycyjną aż siedmioma punktami procentowymi, to jesienią, gdy do urn ruszą obrońcy programu 500+, obniżenia wieku emerytalnego i polityki „wstawania z kolan”, wynik rządzącej partii może być jeszcze lepszy.

Powstaje pytanie: czy mają tego świadomość liderzy opozycji, ze szczególnym uwzględnieniem Grzegorza Schetyny? Albo jeszcze inaczej – czy spodziewają się, że PiS jednak jest do pokonania, czy może jednak uważają, że należy uzbroić się w cierpliwość i liczyć się z trwaniem w ławach opozycji co najmniej do 2023 r.? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie poznamy na kilka tygodni przed wyborami, pod koniec sierpnia, w chwili ostatecznego uformowania się list wyborczych.

Co ich kształt powie nam o stanie ducha i przewidywaniach Schetyny i jego kolegów? Otóż ostatecznie udzieli nam odpowiedzi na pytanie, czy liderzy Platformy Obywatelskiej i – szerzej – Koalicji wierzą w wygraną, czy też jednak przygotowują dla siebie i swych najbliższych współpracowników arkę do przeczekaania „pisowskiego potopu”?

W tym pierwszym przypadku: wiary w pokonanie Jarosława Kaczyńskiego i jego drużyny, na listach Koalicji zobaczymy nowe nazwiska – ludzie powszechnie szanowanych, znanych, lubianych i popularnych, ale dalekich od partyjniactwa i bez partyjnych legitymacji. Kogoś w typie Janiny Ochojskiej czy piłkarza Tomasza Frankowskiego z ostatniej elekcji do Parlamentu Europejskiego. Mogą to być aktorzy, publicyści, działacze społeczni, sportowcy – słowem, ludzie sympatyzujący z opozycją, ale do tej pory trzymający się z dala od polityki. Ich obecność na listach mogłaby zachęcić do głosowania rzesze obywateli, którzy do tej pory trzymali się na dystans wobec partyjnej bieżączki. Takie osoby jak choćby Jurek Owsiak i jemu podobni mogliby napędzić do lokali wyborczych sympatyków opozycji i innych partii antyPiSu, a tym samym uprawdopodobnić odsunięcie obecnej ekipy rządzącej od władzy.

Ale z napływem takich osób na listy wiąże się pewne niebezpieczeństwo dla partyjnych liderów – jest nim niezależność owych osób. Przychodzą z zewnątrz, mają swoje dokonania, odrębne sposoby zarabkowania, własną „agendę życiową” – mogą więc w każdej chwili sprzeciwić się szefowi formacji, mieć własne zdanie i głosować tak, jak im serce i rozum podpowiadają. Nie są więc bezwolnymi i posłusznymi narzędziami w rękach partyjnych bossów, bo osiągnęli sukcesy życiowe poza sferą polityki i sprawowanie mandatu posła czy senatora nie jest dla nich koniecznością życiową. Byliby bardzo skuteczni w zapewnieniu zwycięstwa opozycji, ale raczej buntowniczy wobec narzucania im potem klubowej dyscypliny.

Schetyna mógłby się z nimi męczyć, jeśli... zostałby premierem i miał całe instrumentarium państwowe do zapewniania sobie dyscypliny i posłuszeństwa. Ale jeśli miałby nadal tkwić

w opozycji, to o wiele bardziej racjonalne z jego punktu widzenia byłoby otoczenie się na kolejne cztery lata w opozycji ludźmi całkowicie sobie posłusznymi, przywykłymi do dyscypliny i wykonywania poleceń partyjnych. Wspomniani liderzy opinii nadawaliby się do tego umiarkowanie, bowiem swoje sukcesy życiowe bardzo często zawdzięczają właśnie temu, że potrafili stawiać na swoim i być panami własnego losu.

Do roli karnych żołnierzy zdyscyplinowanej armii o wiele lepiej nadają się wieloletni członkowie partii, którzy niejedno już przeżyli i niejedno raz musieli dostosować się do zmiany linii partyjnej i przekazów dnia. Dla nich warto byłoby zbudować arkę, bowiem wiadomo, że akurat oni nie zawiedliby zaufania jej kapitana, posłuszenie wiosłowałiby przez cztery lata, nie pytając o cel podróży. Dla takich polityków otrzymywanie uposażenia w wysokości 8 tys. zł, zarządzanie dwuosobowym biurem poselskim, uświetnianie swoją obecnością uroczystości dożynkowych oraz możliwość podróżowania pociągami PKP za darmo może być szczytem marzeń i za ich urzeczywistnienie są w stanie obiecać liderowi wierność i posłuszeństwo.

Dlatego tak znamienne będzie to, kogo odnajdziemy pod koniec sierpnia na listach antypisowskiej Koalicji – jeśli będą one szerokie, otwarte na nowe twarze, włączające tych, którzy do tej pory nie brali czynnego udziału w polityce, ale mają potencjał sympatii, popularności i rozpoznawalności, to wówczas będziemy mogli być pewni, że Schetynie zależy na zwycięstwie i że wciąż widzi na to szansę. Ale jeśli przewodniczący PO przedstawi pod koniec wakacji listy złożone tylko z wiernych druhów partyjnych, zaprawionych w boju działaczy Platformy i partii sojuszniczych, oznaczać to będzie jedno: że lider opozycji nie wierzy w pokonanie PiS. Że zbudował arkę przetrwania dla swych najbliższych i że chce w niej poczekać aż do 2023 r.

Tyle tylko, że PiS można pokonać albo jesienią tego roku, albo nie pokona się go już raczej nigdy, bo wzorem swego węgierskiego kolegi Kaczyński w drugiej kadencji tak zmieni reguły gry, prawo wyborcze, rynek mediów, warunki gospodarowania, a także wymiar sprawiedliwości oraz szkolnictwo wyższe, że w następnych wyborach będzie mógł sięgnąć już nie tylko po większość bezwzględną w Sejmie, ale także po większość konstytucyjną. A wówczas arka przetrwania może już nigdy nie osiąść na suchym lądzie, choć nikt jej nie zabroni żeglować po bezkresnych wodach pisowskiego oceanu.

Dr hab. Marek Migalski – politolog, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego; wykładowca, publicysta, a ostatnio także pisarz (niedawno ukazała się jego kolejna powieść „1989. Barwy zamienne”). W 2009 r. z listy PiS dostał się do Parlamentu Europejskiego. Po rozstaniu z partią Jarosława Kaczyńskiego w 2010 r. współtworzył PJN, następnie – Polska Razem (2013 r.). Pół roku później zrezygnował z członkostwa w partii Gowina i wycofał się z działalności politycznej.

Wyrok za lot

„Ten lot w ogóle nie powinien się odbyć” – stwierdził dobitnie sędzia Hubert Gąsior, ogłaszając 13 czerwca wyrok w procesie Tomasza Arabskiego, w latach 2007–13 szefa kancelarii premiera Donalda Tuska, i podległych mu urzędników.

Chodzi o organizację lotu prezydenckiego do Smoleńska 10 kwietnia 2010 r. Sędzia zaraz też dodał: „Zawiniłi wszyscy: Kancelaria Prezydenta, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, a także dowództwo wojskowe 36. Pułku Lotnictwa Transportowego. Te trzy instytucje miały obowiązek dopilnować, aby nie doszło do lądowania samolotu z Prezydentem Rzeczypospolitej gdziekolwiek, a tylko na czynnym lotnisku, bo to kwestia bezpieczeństwa. Gdyby choć jedna z nich zastosowała się do instrukcji HEAD, to ten lot by się nie odbył, bo nie miałby prawa” – podkreślał.

Bo – wbrew instrukcji HEAD o zasadach organizacji i bezpieczeństwa lotów najważniejszych osób w państwie, która nakazuje korzystanie tylko z lotnisk czynnych – to w Smoleńsku było nieczynne. Jak punktował sędzia: było zamknięte, w stanie likwidacji, zabrano z niego już sprzęt



© MARCIN OBARA/PAP

do utrzymywania pasa startowego, cysterny z paliwem, nie było kontrolerów, nie było więc nawet możliwości wcześniejszego wejścia na lotnisko grupy przygotowawczej na rekonesans, na który zresztą strona rosyjska nie wyraziła zgody. A na koniec jeszcze – wyliczał sędzia – piloci dostali mało czytelne ksero z topografią lotniska w Smoleńsku (bez podania jego wysokości geograficznej i ukształtowania terenu).

„O tym, co to za lotnisko, że wojskowe, że niedziałające, wiedzieli wszyscy, z dowództwem 36. Pułku na czele, a nawet goście czekający w Katyniu na Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego” – mówił sędzia Gąsior. Z akt sprawy wynika, że pracownicy Kancelarii Prezydenta wymieniali się informacjami, że trzeba sprawdzić status lotniska w Smoleńsku, bo „chodzą plotki, że lotnisko nie działa”. „A mimo to nikt tego lotu nie zatrzymał” – stwierdził sędzia. Z analizy

przepisów, której dokonał sąd, wynika, że obowiązek wskazania konkretnego lotniska do lądowania spoczywał na Kancelarii Prezydenta. Jednak na formularzu zamówienia lotu na 10 kwietnia wysłanego stamtąd do Kancelarii Premiera napisano tylko: Warszawa–Smoleńsk–Warszawa; nie wskazano lotniska. Takiego zamówienia nie powinna przyjąć i przekazać do dowództwa pułku oraz do BOR Monika B., podwładna Arabskiego. I za to właśnie została skazana na pół roku więzienia w zawieszeniu na rok. (Niską karę sędzia tłumaczył tym, że z zeznań świadków wynikało, iż praktycznie nic by to nie zmieniło, nie zatrzymałoby tego lotu).

Również **Tomasz Arabski** jako koordynator lotów specjalnych powinien odmówić lotu na formalnie nieczynne lotnisko, nie zaś, chcąc spełnić życzenie kancelarii Lecha Kaczyńskiego, spotykać się w marcu ze stroną rosyjską i omawiać możliwość lądowania w Smoleńsku. (Arabski dopytywał, jakie samoloty mogą tam lądować i czy lotnisko na pewno będzie otwarte 7 kwietnia, kiedy przyleci premier, oraz 10 kwietnia). Były szef kancelarii Tuska usłyszał wyrok 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata.

Sędzia zaznaczył, że nieprawidłowe działania oskarżonego wpisywały się w cały system nieprawidłowości w innych instytucjach. (VK)

REKLAMA

NOWY JAGUAR XE OD 1.233 ZŁ NETTO/MIES.



Zaktualizowany projekt nadwozia nadaje modelowi XE bardziej zdecydowanego charakteru. Zupełnie nowe, luksusowe wnętrze cechuje się materiałami najwyższej jakości i nowym systemem multimedialnym Touch Pro Duo, znanym z elektrycznego Jaguara I-PACE.

Nowy XE dostępny jest z gamą nowoczesnych silników benzynowych i wysokoprężnych z rodziny Ingenium o mocy od 180KM do 300KM.

Kup książkę

Przykładowa kalkulacja dla modelu Jaguar XE w cenie katalogowej 186 900 zł brutto: opłata wstępna 0 zł, rata miesięczna 1.233 zł netto/miesięcznie, limit przebiegu 40.000km, rata miesięczna 1.233 zł netto/miesięcznie. Powyższe ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.





Hennessy Road, na której protestowało tysiące ubranych na czarno Hongkończyków.

Kryterium uliczne

Takich manifestacji jeszcze w Hongkongu nie było.

Bez zdecydowanego nacisku na lokalne władze, podległe komunistom z Pekinu, obywatelom nie uda się zachować praw, które przysługują im na mocy umowy o przekazaniu byłej brytyjskiej kolonii Chinom. Do 2047 r. powinna pozostać enklawą koncesjonowanej demokracji i wolnorynkowego kapitalizmu. Ale władze w Pekinie się niecierpliwią, podejmują próby ograniczania autonomii. Najnowszy pomysł polegał na umożliwieniu ekstradycji do Chin kontynentalnych, gdzie sądy wydają wyroki według partyjnych instrukcji. Przeciwnicy zmiany zobaczyli w niej narzędzie do prześladowania mieszkających w Hongkongu krytyków polityki Pekinu i dysydentów. Wystraszył się też wielki biznes, mający tam siedziby swoich azjatyckich oddziałów.

Nowelizację odsunęto na nieokreśloną przyszłość po tym, jak zaprotestował milion mieszkańców, siódma część metropolii, a policja, obrzucona kostką wyrwaną z chodników, odpowiedziała gazem łzawiącym i kulami gumowymi. Zarzucenie reformy uznano za największe ustępstwo władz chińskich w trwającej ponad sześć lat erze Xi Jinpinga. Niczego dobrego to nie wróży, Xi dał się poznać jako przywódca twardogłowy, demokrację uważa za zagrożenie, nie przepada za wolnomyślicielstwem Hongkongu. Jego przyszłością jest pewnie eskalacja, dotąd kolejne wielkie demokratyczne protesty miały coraz bardziej niespokojny przebieg.

Zkręgów komunistów słyhać przestrogi, że jeśli miasto popadnie w chaos, to w roli jednej z gospodarczych stolic Azji chętnie zastąpi go leżący po sąsiedzku, sporo większy Shenzhen. Problem tylko w tym, że Hongkong pozycję zawdzięcza bezpieczeństwu, które oferuje cudzoziemcom, i ich pieniądзом, dlatego pompuje zagraniczne inwestycje do Chin, a w drugą stronę wysyła sporą część ich eksportu. Tego zaufania modelowo spokojny i z definicji pokorny Shenzhen raczej nie uzyska.

Dżakarta się wynosi

Prezzydent Joko Widodo ogłosił, że Indonezja potrzebuje nowej stolicy, bo w aktualnej, przeludnionej i systematycznie podtapianej coraz trudniej żyć. Centralna część Dżakarty liczy już ponad 10 mln mieszkańców, a cała aglomeracja – ok. 32 mln, i jest drugą co do wielkości po Tokio. Miasto budowano w XVII w. na bagnach, płynie przez nie 13 rzek, które

w porze monsunów wylewają, zachodnia część metropolii systematycznie się zapada – w ciągu ostatnich 10 lat nawet o 2,5 m; dziś 40 proc. obszarów miejskich leży już poniżej poziomu morza. Z kolei poziom Morza Jawajskiego coraz szybciej się podnosi. Problem miała rozwiązać budowa 32-kilometrowego wału ochronnego, ale eksperci zaczęli wątpić w jego skuteczność. O nowej stolicy, do której wyniosłaby się cała administracja, mówiono od lat. Największe szanse ma 270-tysięczna dziś

Lekarze – niewolnicy?

Do Międzynarodowego Trybunału Karnego (ICC) w Hadze wpłynęła skarga Prisoners Defenders, mieszczącej się w Madrycie organizacji obrońców praw człowieka, przeciwko państwu kubańskiemu – o stosowanie praktyk niewolniczych. Liczący 130 stron wniosek, poparty wieloma konkretnymi przykładami i osobistymi relacjami, dotyczy głównie kubańskich lekarzy pracujących za granicą. To jedna ze specjalności Hawany, zachwalana jeszcze przez Fidela Castro „armia w białych fartuchach”, niosąca międzynarodową pomoc w Ameryce Łacińskiej i Afryce (według oficjalnych statystyk uczestniczyło w niej w 167 krajach 800 tys. kubańskich lekarzy).

Lekarze to od dawna jeden z głównych towarów eksportowych wyspy, w 2016 r. przynieśli Kubie 8 mld dol., a to nawet więcej niż dochody z turystyki. Dziś ponad 30 tys. lekarzy pracuje w 67 krajach, głównie regionu i Afryki, ale także w Portugalii i we Włoszech. W grudniu 10 tys. Kubańczyków wyjechało z Brazylii w atmosferze skandalu; nowy prezydent Jair Bolsonaro ogłosił, że lekarze są okradani z zarobków i śledzeni na każdym kroku przez kubańską służbę bezpieczeństwa. Prisoners Defenders potwierdzają te praktyki. Kontrakt trwa trzy lata, jego zerwanie grozi karą więzienia, a ucieczka oznacza osiem lat zakazu wyjazdu na Kubę. Państwo konfiskuje do 85 proc. zarobków (co i tak się opłaca, bo na wyspie lekarz zarabia równowartość ok. 30 dol. miesięcznie), bezpieczniacy zabierają paszport i każą donosić na kolegów, istnieje zakaz lokalnych kontaktów i wychodzenia wieczorem. Systematycznie też fałszuje się statystyki medyczne. A w Wenezueli nakazano inaczej traktować ludzi reżimu i opozycji. Co prawda Hawana nie uznaje jurysdykcji ICC, ale czynny noszący charakter niewolniczego wyzysku popełniane były w krajach, które ratyfikowały traktat rzymski, a więc podlegają wyrokowi Trybunału. Podobna skarga trafiła do Wysokiego Komisarza ONZ ds. praw człowieka.

Palangkaraya, leżąca na Borneo. Sukarno, ojciec niepodległej Indonezji, jeszcze w latach 50. widział tu stolicę konfederacji łączącej Indonezję z Malesją i Filipinami. Była już nawet urokliwa nazwa: Mafilindo, ale nic z tego nie wyszło. Teraz Widodo daje na przeprowadzkę 10 lat, choć nie rozwiąże ona problemów miasta: ubędzie ledwie 140 tys. z 17 mln zarejestrowanych tu samochodów i nie więcej niż 10 proc. populacji miasta. Dżakarta pozostanie stolicą biznesu: dziś skupia się tu 60 proc. gospodarki kraju.

Płonące tankowce

Ktoś atakuje tankowce w rejonie cieśniny Ormuz, wyjścia Zatoki Perskiej na Ocean Indyjski.

Dwa płonące w połowie czerwca statki z produktami naftowymi, norweski oraz japoński, a także cztery saudyjskie jednostki z maja są oczywistą prowokacją, nie wiadomo jednak, czyjego autorstwa. Amerykanie mówią: Iran, i prezentują nagranie grupy żołnierzy majstrujących przy kadłubie jednego ze zniszczonych statków, napastnicy podpłynęli do niego łodzią używaną przez irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej. Na Iran, rywala o dominację w regionie, wskazuje także książkę rządzący Arabią Saudyjską. Zapowiedział, że nie chce wojny, ale podejmie wszystkie środki niezbędne do utrzymania pełnej żeglowności na kluczowym szlaku eksportu ropy naftowej.

Iran, oskarżany przez Amerykę o parcie do uzyskania broni jądrowej, wielokrotnie ostrzegał, że w razie wywierania na niego zbyt silnej presji zablokuje Ormuz przy użyciu prostych środków, doprowadzając do deficytu ropy przede wszystkim w południowej



i wschodniej Azji. Jego stronę biorą m.in. Rosja i Chiny oraz wszyscy ci, którym nie po drodze z amerykańską hegemonią i jej sojuszami na Bliskim Wschodzie. Do ataku na tankowiec japoński doszło, gdy w Teheranie przebywał premier Japonii Shinzō Abe, na dodatek na pokładzie norweskiego znajdowała się rosyjska załoga. Dlatego Irańczycy odpowiadają: ktoś nas wrabia, to nie my!

Wielu ekspertów uspokaja, że wojna wciąż jest mało prawdopodobna, choć taki pozytywny scenariusz oparty jest

na odważnym założeniu o racjonalności potencjalnych uczestników konfliktu. Zakłada bowiem przewrotnie, że zwiększanie ciśnienia zbuduje tak duże napięcie, że zostaną tylko dwa wyjścia. Nieoptymalna dla wszystkich wojna albo początek rozmów zmierzających do tzw. deeskalacji. Zbieranie się masy krytycznej pewnie jeszcze trochę potrwa. W tym czasie nie przemija ryzyko konfrontacji militarnej, uruchomionej przez jakiś impuls, np. mylną ocenę sytuacji, a także zagrożenie poważnym zanieczyszczeniem morza, które będzie bardzo trudno posprzątać.

REKLAMA

BIZNES NA WARMII I MAZURACH, CZYLI ZDROWE ŻYCIE CZYSTY ZYSK



[Kup książkę](#)

W czwartek, 13 czerwca w Hotelu Hanza w Gdańsku, Centrum Obsługi Inwestora i Eksportera działające w strukturach Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Marszałkowskiego, zorganizowało spotkanie dla przedsiębiorców pod nazwą „**Business Brunch with Warmia and Mazury**”.



Głównym celem spotkania było zapoznanie uczestników z obecnym oraz przyszłym potencjałem inwestycyjnym województwa warmińsko-mazurskiego, a także wysoką jakością życia w regionie. Uczestnicy mieli okazję przekonać się o tym, że biznes w tym rejonie Polski się opłaca, o czym mówili prelegenci reprezentujący międzynarodowe przedsiębiorstwa, które z powodzeniem rozwijają się na Warmii i Mazurach od wielu lat.

W trójmiejskim spotkaniu wzięli udział przedstawiciele firm zagranicznych m.in. Szwajcarii, Francji, Wielkiej Brytanii oraz przedstawiciele międzynarodowych instytucji biznesu.

Zalani plastikiem

Torby, torebki, foliówki, pudełka, butelki, kartoniki, tacki, kubeczki, miseczki, talerzyki, tuby, saszetki – po każdym zakupach zostajemy z górą plastikowych opakowań. Najgorzej jest z butelkami po wodzie. Latem wyrzucamy ich setki milionów miesięcznie. Co z tym robić?

ADAM GRZESZAK

Byle upały i jeszcze będą. Lekarze zalecają, by pić jak najwięcej, najlepiej niegazowaną wodę. Jest na wyciągnięcie ręki, w sklepie, kiosku, automacie. Gazowana, niegazowana, niskosodowa, z mikroelementami. W butelkach dużych i małych. Kiedy już woda wypita, trzeba się pozbyć butelki. Wrażliwi ekologicznie szukają kosza

na plastikowe odpady, co nie jest proste, mniej wrażliwym wystarczy zwykły kosz, o ile zdołają wcisnąć pustą butelkę w stos wcześniej wyrzuconych. Inni ciskają ją gdziekolwiek, co widać wszędzie.

W ubiegłym roku Polacy wypili 4,7 mld litrów butelkowanej wody. Coraz gorętszy klimat sprawia, że pijemy coraz więcej, w tym roku pewnie przekroczymy 5 mld litrów. Picie zwykłej wody z kranu zawsze jest możliwe, ale kranówka wciąż ma w Polsce (na ogół niesłusznie) złą reputację, wolimy butelkowaną. Przeciętna trzyosobowa polska rodzina opróżnia do tysiąca butelek rocznie. W sumie wyrzucamy ok. 156 tys. ton plastikowych butelek, czyli zapewne 4–5 mld sztuk w ciągu roku (szczegółowych danych brak). Butelki PET (to skrócona nazwa politereftalanu etyleny) obok toreb foliowych mają największy udział w naszych plastikowych śmieciach. Produkcję ich coraz więcej, bo sklepowe półki uginają się dziś pod ciężarem nie tylko butelkowanej wody, soków, napojów energetycznych, ale i tysięcy towarów spożywczych w plastikowych opakowaniach. Porcje są coraz mniejsze, za to opakowania coraz większe i wymyślniejsze. Chcemy kilka plasterków wędliny albo sera? W koszyku ląduje zafoliowana tacka. Odrobina śledzia i już mamy go w solidnym plastikowym opakowaniu. Producenci branży spożywczej używają do pakowania coraz więcej plastiku, nawet tych produktów, które wcześniej sprzedawano luzem lub używając

papieru, jak chleb, owoce, warzywa czy mięso. A my te opakowania chwilę później, bez zmruczenia oka, wyrzucamy.

Od kiedy wprowadzono obowiązek segregacji śmieci, nikt nie może już powiedzieć, że nie wie, o co chodzi, a sprawa zużytych plastikowych opakowań jego nie dotyczy. Domowy pojemnik na odpady z tworzyw sztucznych zapełnia się wyjątkowo szybko, nawet jeśli staramy się ograniczać konsumpcję. – *Opakowanie to niemy sprzedawca. Wielu konsumentów podejmuje decyzję o zakupie, kierując się atrakcyjnością opakowania. Zwłaszcza że coraz częściej handel odbywa się w sklepach samoobsługowych, gdzie nie ma szans na rozmowę ze sprzedawcą. To nakręca popyt na opakowania* – wyjaśnia dyr. Wacław Wasiak z Polskiej Izby Opakowań.

Wszystko jest plastikiem

Producenci i handlowcy wyliczają długą listę argumentów, że bez plastiku branża spożywcza żyć nie może. Nowoczesne opakowania chronią żywność przed zniszczeniem, zapewniają dłuższą świeżość, są bezpieczne, ułatwiają jedzenie, pozwalają na przekazanie konsumentowi wymaganych informacji o produkcie. Są też tanie, lekkie i wytrzymałe, co ułatwia i obniża koszty transportu i magazynowania. Te zalety są cudowne, ale tylko do chwili opróżnienia opakowań. Potem zamieniają się one w odpad i robi się wielki problem. W ciągu roku statystyczny Polak produkuje 300 kg odpadów. Z tego ok. 8 proc. to zużyte opakowania, w większości po produktach spożywczych.

Pośpiech, w jakim żyjemy, i zmiany obyczajów nakręcają popyt na jednorazowe opakowania. Coraz więcej osób żyje samotnie. Dlatego potrzebuje tanich i wygodnych rozwiązań żywieniowych.



Stąd na półkach sklepowych coraz więcej dań gotowych – kanapek, zup, sałatek, a także całych posiłków, które wystarczy wstać do kuchni mikrofalowej i zjeść dołączonymi plastikowymi sztucami. Oczywiście wszystko solidnie zapakowane w plastik.

Coraz chętniej korzystamy też z gastronomii oferującej potrawy na wynos. Jedzenie i picie w biegu to dla jednych konieczność, dla innych element stylu życia. Powstała nowa kategoria produktów zwanych *to go*, w jednorazowych, zwykle plastikowych opakowaniach. Wśród młodych mieszkanek miast szczególnie modne jest picie kawy podczas porannej wędrówki do pracy. Najlepiej z jednorazowego kubka z przykrywką ze znanej sieciowej kawiarni.

Oczywiście wszystko w plastiku, bo nawet to, co nazywamy kubkiem papierowym, też jest zwykle wykonane z tworzywa sztucznego lub z jego udziałem. Opakowania metalowe i papierowe używane przez przemysł spożywczy są zwykle pokrywane wewnątrz tzw. folią barierową, wymaganą ze względów sanitarnych. W przypadku kartonów z mlekiem i napojami to już skomplikowana przekładanka tworzywa polietylenowego, papieru i folii aluminiowej. Szalenie trudna do recyklingu.

Tradycyjne restauracje odkryły, że zamiast czekać, aż klient siądzie, by przy stole zjeść z tradycyjnego talerza, posługując się metalowymi sztucami, można mu jedzenie zapakować i wysłać do domu albo do pracy. Oczywiście w jednorazowych opakowaniach z tworzyw sztucznych, dodając plastikowe łyżki, noże i widelce.

– Z naszych badań wynika, że już 20 proc. polskich restauracji oferuje dowóz swoich dań. W ciągu ostatnich 12 miesięcy

liczba zwiększyła się o 56 proc. To szybko rosnący rynek – wyjaśnia Grzegorz Aksamit, wiceprezes franczyzowej sieci gastro-kurierskiej Stava.

Przybywa pomysłów, co by tu jeszcze zapakować. Zwłaszcza handel internetowy ma ich wyjątkowo dużo, więc góra odpadów rośnie. I choć wciąż jeszcze jesteśmy poniżej średniej unijnej (474 kg na osobę rocznie), to radzimy sobie dużo gorzej z ich zagospodarowaniem.

Obowiązuje zasada, że firma wprowadzająca na rynek towary w opakowaniach musi określoną część zużytych opakowań odzyskać oraz poddać recyklingowi. Jeśli tego nie zrobi, zapłaci opłatę zastępczą (obecnie 2,7 zł/kg). Techniczną realizacją obowiązku zajmują się wyspecjalizowane spółki zwane organizacjami odzysku, które w imieniu swoich klientów organizują zbiórkę zużytych opakowań i ich recykling. W tym roku wymagany jest recykling 42 proc. opakowań z tworzyw sztucznych. Problem jest tylko taki, że brakuje firm zajmujących się recyklingiem, a te, które go prowadzą, narzekają, że dostają surowiec zanieczyszczony, niskiej jakości. Na dodatek lista produktów, które można wytwarzać ze zużytych opakowań, jest ograniczona, a popyt na nie niewielki.

Ciemne chmury

Przyzwyczajamy się, nie bez trudu, do selektywnej zbiórki, dlatego w Sejmie trwają prace nad ustawą wprowadzającą prawny przymus segregacji śmieci. Mimo to wciąż wiele osób ma wątpliwości, czy nie robimy tego na darmo. Czy to wszystko nie trafi potem na wysypisko? Utwierdzają nas w tym zdjęcia ►

